



Kultura może sprawić, że w mieście będzie się dobrze mieszkać

2024-11-19

Współpraca, dialog, badanie potrzeb, konfrontacja z trudnymi tematami - Paweł Szczepanik, nowy pełnomocnik prezydenta Krakowa ds. kultury, rozpoczyna swoją działalność od przygotowania diagnozy życia kulturalnego w mieście. Chce zachęcić do współpracy instytucje, organizacje pozarządowe, a także wszystkie osoby zajmujące się tworzeniem, zarządzaniem i animacją kultury w Krakowie. O planowanych działaniach opowiada w rozmowie z Anną Latochą.

Podczas konferencji prasowej, na której prezydent Krakowa przedstawił swoich nowych pełnomocników, zapowiedział przygotowanie „resume, snapshotu, migawki z teraźniejszego krakowskiego życia kulturalnego”. Co to w praktyce oznacza?

To będzie pierwsze, ale być może najtrudniejsze zadanie. Kraków w dużej mierze żyje kulturą. To jest trochę samonapędzająca się machina. Mówimy o Krakowie jako mieście kultury, ale na ile wynika to z naszego przyzwyczajenia, bo po prostu zawsze tak było? Wiemy, że Kraków to dziedzictwo – zarówno to materialne, jak i niematerialne. Wiemy, że Kraków to wydarzenia, artyści i artystki, którzy i które tutaj tworzą, wystawiają prace czy pokazują efekty działań twórczych. Wiemy też, że jest rzesza odbiorców tych wydarzeń. Można czasem odnieść wrażenie, że to są frazesy, które wypowiadamy, bo tak się przyzwyczailiśmy.

No właśnie. Na jednym oddechu można powiedzieć: Słowacki wielkim poetą był, a Kraków to miasto kultury.

A może po prostu chcemy tak myśleć o Krakowie? I to jest dobry punkt wyjścia. Natomiast, żeby myśleć o tym w uporządkowany i twórczy sposób, powinniśmy dokonać czegoś na kształt kwerendy. To wydaje mi się niezbędne. Ten mechanizm, koło zamachowe puszczane w ruch, jest w tym momencie nie do skontrolowania. A przynajmniej przez ostatnie lata nie próbowaliśmy w Krakowie stworzyć narzędzi, które pozwoliłyby nam uzyskać w miarę rzetelny obraz tego, jak wygląda w naszym mieście życie kulturalne.

Trzeba zrobić tę kwerendę, żeby zobaczyć punkt, w którym znajduje się kultura?

Tak, użyłem takiego słowa jak *snapshot* albo migawka. Kiedy robimy fotografię, to dostajemy odzwierciedlenie tu i teraz. I my takiego obrazu kultury bardzo potrzebujemy. To będzie złożony obraz, zdjęcie zbiorowe, na którym – mam nadzieję – znajdzie się ogromna grupa osób, podmiotów, instytucji, ale także odbiorców, partnerów. Myślę, że dzięki temu zobaczymy, co tak naprawdę dzieje się w mieście, kto co robi, dlaczego, dla kogo, jaki jest dalekosiężny cel, a być może misja stojąca za działalnością osób, instytucji czy NGO-sów [organizacji pozarządowych]. To ogromna liczba danych, które będzie można przeanalizować i zastanowić się, jakie kierunki wyznaczyć, komu pomóc, kogo wzmocnić, co poprzesuwać, poprzestawiać albo przynajmniej ułatwić ten proces. Oczywiście możemy myśleć, że w zasadzie to wszystko cały czas się dzieje i nie powinniśmy narzekać na liczbę wydarzeń i ich jakość, dla mnie jednak polem do namysłu jest to, po co robimy to wszystko.



**Magiczny
Kraków**

Jak zrobić tę „migawkę”, jak zabrać się do wykonania takiej „fotografii”? To brzmi jak duże wyzwanie.

Tak też je widzę. I pewnie to się nie wydarzy w ciągu najbliższych dni czy tygodni, raczej liczę ten czas w miesiącach. Jest kilka sposobów uzyskania takiego obrazu. Pierwszy to oczywiście rozmowy z dyrektorami i dyrektorkami, ale też pracownikami i pracowniczkami miejskich instytucji kultury. Pozycja dyrektora jest absolutnie nadrzędna, te osoby wyznaczają działania i kierunek rozwoju danej instytucji. Nie do końca wiemy jednak, co dzieje się niżej w strukturach, pokazuje to przykład MOCAK-u. A mnie to żywo interesuje. To pierwszy krok. W instytucjach zostały przeprowadzone audyty wewnętrzne sprawdzające, jak pożytkowane są publiczne środki i badające sposób zarządzania. Ich efekt to tabele pokazujące dane liczbowe, ale także informacje zawarte w otwartych ankietach, do wypełnienia których zostali zaproszeni pracownicy i pracowniczki instytucji na wszystkich szczeblach. Wydaje mi się, że tam jest prawdziwa informacja o działalności danej instytucji, perspektywa ze środka, ocena kadr kultury. To są bezcenne informacje, bo dotychczas, przynajmniej w czasie mojej świadomej obserwacji życia kulturalnego w Krakowie, coś podobnego nigdy się nie odbyło.

To będzie punkt wyjścia do dalszych działań?

Nie chcemy samozadowolenia, to wyłącznie dotykanie powierzchni. A mnie bardziej interesuje, co się znajduje pod nią. Dobrą analogią jest przykład koncertu. Jako odbiorcy przychodzimy, słuchamy artystów, oglądamy, co się dzieje na scenie, ale tak naprawdę dostrzegamy tylko wierzchołek góry lodowej. Zupełnie nie jesteśmy świadomi, ile pracy kryje się za tym, żeby można było zagrać 70-minutowy koncert.

Czyli zamierzasz zaglądać za kulisy?

Trochę tak. Pierwszy aspekt to audyty wewnętrzne, które już się odbyły. Druga rzecz, która przed nami, to audyty zewnętrzne, również dotyczące miejskich instytucji. To sprawdzenie, jakie pola w Krakowie są przez te instytucje zagospodarowane i w jaki sposób, do jakich odbiorców i odbiorczyń trafia ich oferta, sprawdzanie spójności idei i tego, co dana instytucja realnie tworzy. Zobaczmy, czy mamy w Krakowie instytucjonalnie – podkreślam to słowo – jakieś niezagospodarowane pola albo też zakresy działalności, które nakładają się na siebie. I nie mówię tu o równoległych ośrodkach działających w dzielnicach. Ale to wszystko i tak daje tylko połowiczny obraz, tylko ten instytucjonalny. A najbardziej zależy nam na zmapowaniu tego, co dzieje się w nieinstytucjonalnym kulturalnym Krakowie.

Nie wiemy, co się dzieje w nieinstytucjonalnej kulturze w mieście?

Wiemy oczywiście o dużych przedsięwzięciach czy dużych NGO-sach, które też budują tożsamość Krakowa i jego markę. Jest synergia między marką danego festiwalu a marką miasta kultury, jak w przypadku festiwalu Unsound, Miesiąc Fotografii, Krakowskiego Festiwalu Filmowego czy Patchlabu.

Wszystkie wymienione współpracują z miastem.

Tak, ale ile wymieniałem? Cztery. Oczywiście organizacji, które współpracują z miastem jest dużo więcej, ale ile ich jest tak naprawdę? Ile jest organizacji, które zajmują się działalnością kulturalną



albo zahaczają o taką działalność? Kategoryzowanie, że tu kultura, tu społeczność, a tu NGO-sy, zaciemnia obraz. Kultura jest narzędziem edukacji społecznej, wartością samą w sobie – czymś, co powoduje, że możemy odczuwać dużo więcej emocji. Trudno w ogóle rozdzielać te sfery.

To Twój kierunek dla zarządzania kulturą - szukanie połączenia dla kultury instytucjonalnej i nieinstytucjonalnej, rozszerzanie zakresów działania?

Tak uważam. I myślę, że nieprzypadkowo prezydent Krakowa przedstawił troje pełnomocników podczas jednej konferencji prasowej: pełnomocnika ds. kultury, pełnomocnika ds. organizacji pozarządowych i pełnomocniczkę ds. polityki równościowej. To są trzy obszary, które w doskonały sposób mogą się przenikać. Oddolność czy nieinstytucjonalność jest sprawą złożoną. Instytucje kultury można policzyć, możemy je poprosić, aby przekazywały różne dane, taki zresztą jest ich ustawowy obowiązek. Natomiast obraz tego, co dzieje się poza tym obszarem, jest dużo bardziej mglisty. A chciałbym, żeby to się wyklarowało. Uważam, że jedynym narzędziem, które mamy w zasięgu, jest zaproszenie do – pewnie żmudnego, pewnie długiego, pewnie trudnego – dialogu.

Co to znaczy?

Jest taka filozofia wywodząca się z Harvardu, która dotyczy umiejętności leaderskich rozumianych nie tak, jak zwykle zakładamy w Polsce, czyli że kiedy ktoś jest na określonym stanowisku albo jest autorytetem, to z automatu staje się liderem. Otóż nie. Lider to osoba, która niekoniecznie musi nieść sztandar czy być na plakatach. To bardziej ktoś, kto sprawuje kontrolę nad dialogiem, kto go prowokuje, ułatwia. Ktoś, kto stara się harmonizować bardzo często sprzeczne zdania. I to jest raczej rola wycofana niż praca do przodu. To rola, która nie działa w systemie nakazowym, tylko w dyplomatycznym działaniu pomiędzy różnymi interesami, różnymi podmiotami. Po to, żeby w efekcie tej – raz jeszcze powtórzę – żmudnej, długotrwałej i często trudnej pracy wytworzyć jakiś rodzaj wspólnoty interesów, celów, misji. Możemy powiedzieć, że naszą misją, i myślę tu o wszystkich osobach czy podmiotach zajmujących się działalnością kulturalną, jest to, co powoduje, że jesteśmy lepsi jako ludzie. Chcemy, żeby nasza praca działała na rzecz Krakowa jako miasta, w którym mieszkamy. Chcemy, żeby w tym mieście nam się dobrze mieszało. Kultura jest do tego świetnym narzędziem.

Kultura jako narzędzie, które sprawia, że żyje się lepiej?

Tak, i to zarówno w odniesieniu do mieszkanki i mieszkańców, jak i też osób, które to miasto odwiedzają. A jest ich dużo, jak wiemy.

A jak pogodzić różne interesy? Jak sprawić, żeby współpraca, tak mocno podkreślana w Twojej koncepcji programowej, faktycznie zadziałała?

Mam na to odpowiedź, która może być odbierana jak frazes, ale trafnie oddaje sytuację. Wolny rynek lubi nas mamić poglądem, że jeżeli ktoś zarabia miliony, będzie to miało wpływ na całe społeczeństwo. Wiąże się to z metaforą mówiącą o tym, że przytyły podnosi wszystkie łódzie, czyli że dobra sytuacja ekonomiczna korporacji czy firm powoduje, że całe społeczeństwo ma się lepiej. O ile uważam, że w ekonomicznym odniesieniu to nie działa, to jednak w kulturze działa zdecydowanie.



Jeżeli faktycznie czujemy tu przyływ, czyli kulturalnych inicjatyw jest więcej, są coraz bardziej dopracowane pod kątem jakości artystycznej, estetycznej, produkcyjnej, organizacyjnej, to bardzo szybko oddziałuje to na pozostałe podmioty, a także na nas – jako odbiorców, mieszkańców. Wolimy oglądać rzeczy, które są dopracowane, ładne, przemyślane.

Jakość wydarzeń kulturalnych jest w Krakowie na bardzo wysokim, światowym poziomie. Ale jak jest z odbiorem oferty? Opera, filharmonia, koncert muzyki klasycznej, galeria - to najmniej chętnie wybierane formy uczestnictwa w życiu kulturalnym według badania przeprowadzonego na zlecenie Narodowego Centrum Kultury. Badanie dotyczyło całego kraju, można założyć, że na wynik wpływała dostępność do miejsc czy wydarzeń, na którą w Krakowie nie możemy narzekać. Jak zachęcić do korzystania z tego, co oferuje miasto?

Jeżeli zakładamy, że dostęp do jakościowej kultury jest środkiem do tego, żebyśmy jako ludzie stawali się lepsi, doskonalsi, to dlaczego beneficjentem ma być ograniczona grupa? Natomiast jest sporo barier: zdrowotne, wiekowe, ekonomiczne, geograficzne – nawet patrząc w obrębie jednego miasta. Ważny jest też czynnik emocjonalny. To sytuacja, kiedy na propozycję: „chodźmy do opery” ktoś odpowiada: „nie, to nie jest dla mnie”. A właściwie dlaczego nie? To pytanie powinniśmy zadać sobie też jako miasto. Co więcej mamy tendencję, żeby zmierzać w ślepą uliczkę. Na przykład muzyka, którą na wzór angielski staram się nazywać klasyczną, w Polsce nazywa się muzyką poważną. I to słowo jest niezwykle dystansujące, zobowiązujące. Buduje barierę już na poziomie języka. Bo jeżeli ktoś niekoniecznie ma ochotę na coś „poważnego”, to na wstępie odcinamy mu możliwość udziału w operze czy klasycznym koncercie. To ma duże znaczenie.

Skoro już o języku: krakowska kultura odrobiła wiele lekcji z zakresu dostępności, dużo się zmieniło w kwestii likwidowania barier architektonicznych. Planując komunikację, brany jest pod uwagę język dostępny, włączający czy na przykład zapewnienie tłumaczenia na język migowy. A z drugiej strony, kiedy zaczynamy dyskusję o kulturze, pojawia się wiele słów czy branżowych pojęć, które bardziej wzmacniają elitarność niż tworzą dostępność. To się zmienia?

Nawiążę tu do swoich doświadczeń – prowadzenia audycji w radiu, a jeszcze wcześniej, przed laty, pracy doradcy w sklepie płytowym. Przychodziły wtedy różne osoby, ale najciekawsza była grupa niezdecydowanych. Musiałem zadać szereg pytań pomocniczych, pozwalających określić preferencje. Podobnie jest teraz z dialogiem w grupie złożonej z instytucji, organizacji pozarządowych czy indywidualnych twórców i twórczyń. Bez zadawania pytań nie usłyszymy, czego potrzebują, co wymaga zmian. Bardzo często jest też tak – i tu wracam do czynnika emocjonalnego – że ludzie się wstydzą, że ktoś uzna, że coś nie jest dla nich, że czegoś nie znają. Najtrudniejsze jest przełamanie tego wstydu, strachu przed konfrontacją czy obnażeniem. Poza tym w obrębie jakiegoś forum zawsze znajdzie się ktoś bardziej odważny i mówiący głośno czy mający większe dokonania i cieszący się szacunkiem – autorytetem, którego po prostu się boimy. To dobrze widać w klasach. Są uczniowie, którzy nawet jeżeli popełniają błędy, to ośmielają się odpowiadać na pytania. I jest taka grupa, najczęściej większa, która nie mówi nic, siedzi cicho.

Chcesz dotrzeć do tych, którzy siedzą cicho w kulturze?



**Magiczny
Kraków**

Marzę o tym! I to zarówno o osobach, które siedzą cicho, ale coś robią, kreują i współtworzą życie kulturalne w Krakowie, ale także do osób, które mogą być potencjalnymi odbiorcami i odbiorczyniami tej kultury, ale też siedzą cicho. Nie wiem jeszcze, jak to zrobić i mówię to wprost. Mówię „nie wiem” po to, żeby sprowokować do rozmowy. Chciałbym, żeby te osoby, które siedzą cicho, przyszły, wypowiedziały się czy wysłały maila i powiedziały, czego oczekują od miasta, od kultury.

Nie obawiasz się otwarcia puszki Pandory z oczekiwaniami, być może często sprzecznymi?

Oczywiście, że tak. Ale z drugiej strony bez tego nie będę wiedział, jakie są potrzeby. A jeśli nie będę wiedział, to nie zrobię nic, żeby im sprostać. A chcę chociaż spróbować. Na pewno nie uda mi się wszystkich zadowolić. To jest permanentny *work in progress*.

Jak w swoje działania zamierzasz włączyć to, co dziś jest wyzwaniem? Kultura nie funkcjonuje w oderwaniu od tego, co dzieje się na świecie. Dobitnie uzmysłowiła to pandemia czy wojna w Ukrainie. Jak przygotować ten sektor na sytuację ekonomiczną?

Trzeba też powiedzieć otwarcie i mieć na uwadze to, że kadry kultury to grupa niedowartościowana ekonomicznie. A przy tym osoby, które pracują w kulturze, w organizacjach, w instytucjach, to są zwykle ludzie, którzy mają bardzo mocne poczucie misji. Ono kształtuje ich postrzeganie rzeczywistości, codzienność, relacje. W Polsce system działa w taki sposób, że bez wsparcia kultury z pieniędzy publicznych nie zrobimy dużo. Ale brakuje nam silnego mecenatu korporacyjnego czy prywatnego, jaki funkcjonuje w krajach anglosaskich, w Stanach Zjednoczonych, państwach zachodniej Europy.

Do tego w Polsce nie mamy tendencji do zrzeszania się. Na przykład we Francji środki publiczne przeznaczone na kulturę są podobne jak u nas, ale tam powstaje mnóstwo stowarzyszeń, zrzeszeń, sieci. I przez to, że gromadzą sporo podmiotów, stają się pewną siłą – nazwijmy to „lobbingową”. Sieć FEVIS zrzesza ponad 200 francuskich nieinstytucjonalnych zespołów i organizacji muzycznych, które ze sobą współpracują. Dzięki takiej skali mogą wywierać autentyczny wpływ – na rząd, władze regionów i miast. Sieć otrzymuje finansowanie z ministerstwa i realnie wspiera zespoły w zakresie promocyjnym i organizacyjnym. To jest potęga. Oczywiście wartość artystyczna jest nie do podważenia, ale to nie przypadek, że francuska muzyka klasyczna czy współczesna jest tak silnie reprezentowana w świecie. Aktualny dyrektor artystyczny festiwalu Misteria Paschalia – Vincent Dumestre – jest Francuzem, w Krakowie rezydencję artystyczną miał francuski zespół Le Poème Harmonique. Francuskie zespoły artystyczne mają dofinansowane podróże, rezydencje, wielokrotne występy w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. I okazuje się, że francuski zespół może być bardziej ekonomicznie wyporny niż polski. Musimy więc poznać potrzeby zespołów i zająć się nimi zbiorowo.

I to jest Twoje zadanie na teraz?

Tak. To jest teraz moja praca.

Określiłeś się kiedyś „krytycznym komentatorem życia kulturalnego” – ta rola pozostaje aktualna?



Będę ją dalej realizował, ale z głoszeniem opinii jako pełnomocnik prezydenta miasta Krakowa do spraw kultury poczekam do momentu, aż będę miał tyle danych, żeby móc sobie wyrobić możliwie najbardziej obiektywne zdanie.

Będą emocje?

Kultura bez emocji jest nic niewarta. Powinna budzić emocje nawet, jeżeli one są niekomfortowe. Dobrym przykładem są tu współczesne sztuki wizualne albo tak zwana muzyka nowa. Kiedy coś oglądamy czy czegoś słuchamy, to może być trudne, męczące, nieprzyjemne, wręcz odrzucające. I możemy przestać słuchać czy oglądać, ale możemy też spróbować zacisnąć zęby i się z tym skonfrontować. Może się okazać, że kiedy przekroczymy pewien próg, to pojawi się całe spektrum kolejnych emocji, które są pochodnymi tego, że daliśmy sobie tę przestrzeń. I dopiero tam otwiera się prawdziwy świat sztuki, jej złożoności, różnorodności i być może piękna, nawet jeżeli ono jest trudne. Jeśli ktoś chce się zatrzymać wcześniej – to jest w porządku, nie jest moim celem zmuszać nikogo do przekraczania własnych ograniczeń – ale jeżeli ktoś ma ciekawość, żeby zobaczyć, co jest dalej, to przekroczmy ten próg. I mówię tu o odbiorze sztuki, ale przekroczenie tego progu dotyczy również wspominanego wielogłosu, dialogu. Spróbujmy przekroczyć ten próg wspólnie – myślę tu o instytucjach i NGO-sach, twórczyniach i twórcach. Pozwolę sobie wystąpić z takim *quasi* apelem do wszystkich osób tworzących kulturę w Krakowie, które są gotowe na skonfrontowanie się z trudnymi rzeczami: zróbmy to razem! Może się okazać, że po takiej konfrontacji wszystko będzie po prostu działać lepiej.

To już kolejne zaproszenie do współpracy. Na koniec - w nawiązaniu do wspomnianych przedsięwzięć kulturalnych, które oddziałują na emocje i mocno na nas wpływają, mam prośbę o polecenia. Chyba każdy nosi w sobie wspomnienia wyjątkowych wydarzeń: koncertów, spektakli, wystaw czy książek. Jakie są Twoje?

Mnie najbardziej porywa muzyka. Wrył mi się w pamięci koncert przywołanego już zespołu Le Poème Harmonique na Festiwalu Misteria Paschalia w kościele św. Józefa w Podgórzu. To były jakieś wielkotygodniowe *Lamentacje* albo *Ciemne jutrze*, może De Lalande'a, coś absolutnie niebywałego również ze względu na to, że po responsoriach gasły kolejne świece. Na koniec zapadła absolutna ciemność i długa cisza. To było jedno z największych napięć i największych przeżyć artystycznych i estetycznych, jakie były moim udziałem. Inny biegun to koncert krakowskiej Spółdzielni Muzycznej, który nosił tytuł „Bad Trip”. To było, jak w tytule, faktycznie trudne przeżycie, ale skłaniające do przemyśleń, dlaczego warto mieć też takie doświadczenia.

A przed laty bardzo duże wrażenie zrobił na mnie „Lot nad kukułczym gniazdem” Kena Keseya – książka, bo w filmie nie wybrzmiały wszystkie konteksty. Jej bohater, pacjent, który był rdzennym mieszkańcem Ameryki Północnej, widział świat i ludzi jako bardzo złożone mechanizmy. To niesamowite, bo jeżeli pomyślimy o naszym ciele, jako o fabryce, to okazuje się, że nie mamy prawa, uważać się za lepszych niż otaczający nas świat. Jesteśmy niczym zwielokrotnione jednokomórkowce, dużo bardziej uorganizowane i złożone, ale na poziomie pojedynczych komórek bardzo podobne. Dopiero wspólnota powoduje, że mamy moc, która jest pomnożeniem pojedynczych mocy.

I znowu wybrzmiewa współpraca.



**Magiczny
Kraków**

Tak.

Rozmawiała: Anna Latocha

Zdjęcia: Bogusław Świerzowski, Jan Graczyński

Paweł Szczepanik – pełnomocnik prezydenta Krakowa ds. kultowy, absolwent dziennikarstwa i komunikacji społecznej, dziennikarz muzyczny specjalizujący się w muzyce wieków XVI-XVIII, a także menedżer kultury. Pracował w Radiu Kraków jako kierownik muzyczny Radia Kraków Kultura, a wcześniej w RadiuART i Radiofonii.

W latach 2012–2019 był związany z krakowskimi instytucjami kultury – Capellą Cracoviensis, w której odpowiadał za komunikację działań artystycznych oraz Krakowskim Biurem Festiwalowym, gdzie opiekował się projektami muzycznymi i współtworzył program festiwalu Misteria Paschalia (edycje 2017–2020). Pełnił także funkcję dyrektora cieszącego się światową renomą wydarzenia muzycznego Kromer Festival Biecz.

Wywiad jest częścią cyklu [#rozmowyokulturze](#).